

GIEDROYC W KRAKOWIE

czyli wszystko to, czego nam brakuje: zaangażowanie

W ramach kolejnej już odsłony Festiwalu Kultury Polskich Czasopism, organizowanego przez Fundację Otwarty Kod Kultury, w kilku dużych miastach odbyły się spotkania związane z osobą Jerzego Giedroycia i filozoficznym wręcz pojęciem *braku*. Tym, czego nam brakuje, są między innymi fundusze, niezależność czy, jak mogliśmy usłyszeć na spotkaniu w krakowskim Bunkrze Sztuki, zaangażowanie.

Przy zapełnionej prawie do ostatniego miejsca sali obejrzelśmy film pt. „Redaktor”: opowieść złożoną z przeplatających się wypowiedzi Zofii Hertz i samego Jerzego Giedroycia. Dokument ten jest przede wszystkim niezwykle interesującym świadectwem pewnego czasu i miejsca oraz ludzi współtworzących paryską „Kulturę”, jest kolażem wspomnień z historii i działalności Instytutu Literackiego. Wiele słów „Redaktora” zapadło po tym krótkim przecież z nim spotkaniu głęboko w pamięć; przykładem niech będzie choćby jego jakże trafna definicja roli redaktora naczelnego: jest to ktoś taki, kto otacza się ludźmi inteligentniejszymi od siebie. Dlaczego słowa Giedroycia, jak widzimy na przykładzie polskiego rynku czasopiśmiennictwa, trafiły w próżnię, trudno mi w tym momencie wyrokować. Odpowiedzi na to pytanie nie udało się udzielić także uczestnikom dyskusji: Konradowi Kęderowi, Leonardowi Neugerowi, Dariuszowi Nowackiemu i Alinie Świeściak.

Leonard Neuger interesująco wprowadził słuchaczy w zagadnienie, przytaczając wybrane słownikowe definicje słowa *angażować się*. I tak na przykład piętnastowieczny słownik angielski rozumie *angażowanie* jako *oddawanie siebie (w zastaw)*, polski słownik z 1981 roku jako *zaciąganie zobowiązania materialnego*, a słowniki najnowsze mówią między innymi o *pasji, uczestnictwie*, ale także *werbowaniu, godzeniu, wikłaniu się w jakąś sprawę*. Neuger tłumaczył słowa Giedroycia wymyśloną przez siebie maksymą: *Zaangażuję (w sensie: nawiążę współpracę, zwerbuję) do mojego miesięcznika ludzi zaangażowanych*. Zaraz jednak mówił także o zagrożeniach związanych z takim poszukiwaniem współpracowników, o zakleszczeniu między *Scyllą werbunku a Charybdą fanatyzmu*.

Dyskutantów zainteresowało puste na pierwszy rzut oka pojęcie *braku*. Dlatego też Neuger opowiadał o *braku ciężącym do rekonstrukcji* i zaangażowaniu z *braku, w braku, z amputacji*. Rekonstruując postawę Giedroycia, pytał: *Z jakim brakiem do mnie przychodzisz?*. O *braku* wypowiedziała się obszernie również Alina Świeściak, której pomysł dyskusji o zaangażowaniu wydawał się z założenia podejrzany. Sceptycyzm ten wynikał w dużej mierze z próby zdefiniowania samego pojęcia *zaangażowanie*, z czym dyskutanci mieli niemały problem. Zdawać by się mogło, że dyskusja traktować będzie o współczesnych pismach kulturalnych, o zaangażowaniu współczesnej literatury czy chociażby związkach kultury i polityki; tymczasem obok Giedroycia i *braku* głównymi wątkami dyskusji stały się poglądy różnych filozofów, ich polemiki, jak również przyczyny nieobecności myśli Giedroycia w publicznej debacie.

Dariusz Nowacki zastanawiał się z kolei nad możliwością zaangażowania *po niczyjej stronie*. Konrad Kęder odpowiadał, że redaktor, czy tego chce, czy nie, zaangażowany być musi. Przy okazji dodawał, że pisma kulturalnych w Polsce jest mnóstwo, a bardzo duża ich liczba to pisma po prostu słabe. Skoro każdy redaktor ma poglądy, dowodził, niektóre pisma wchodzą ze sobą w sojusze. Jak trafnie zauważył Nowacki, nie byłoby tak naprawdę żadnego

problemu, gdybyśmy dyskutowali tutaj o, dajmy na to, *namiętności*, a nie, często budzącym pejoratywne skojarzenia, *zaangażowaniu*.

Trzeba zatem przyznać, że głównym utrudnieniem na tym jakże przecież interesującym spotkaniu był brak wyraźnej klasyfikacji używanych pojęć i definicji. Nie do końca było wiadomo – do czego przyznawali się zresztą sami zaproszeni do Krakowa goście – co mamy na myśli, mówiąc o *zaangażowaniu*. Stąd między innymi postulat autora niniejszej relacji, który jako tzw. głos z publiczności zauważył, że zaangażować można się tak naprawdę we wszystko i zdecydowanym ograniczeniem byłoby zawężenie tematu do polityki czy świata idei. Zaangażować można się przecież także w pisanie o kwiatkach, o kolorowych motylkach i popękanych płytach chodnikowych. Dopiero gdy udzielimy sobie odpowiedzi na podstawowe pytanie dotyczące owej nieprecyzyjności pojęć używanych w dyskusji, bez reszty będziemy mogli się jej samej poświęcić. Ale to, jak nietrudno się domyślić, materiał na co najmniej kilka godzin zażartych bojów na słowa, które i tak niekoniecznie doprowadziłyby do jakiegokolwiek porozumienia czy też uzgodnienia wspólnego stanowiska. Dyskusja w Bunkrze Sztuki pokazała, że nie tylko Jan Pospieszalski przekonuje nas dzisiaj do tego, że warto rozmawiać. Oby jak najwięcej i jak najczęściej.

Grzegorz Wysocki